



Chłopski pogrzeb;
obraz Józefa
Szermentowskiego,
1862 r.

Niewola po polsku

Psychiczne i fizyczne wymiary i skutki pańszczyzny.

KACPER POBŁOCKI



wiadectwa epoki. „Ludność tutejsza – pisał Franciszek Bujak o mieszkańcach galicyjskiej wsi – okazuje dotąd niewolniczą prawie uległość dla wszelkiej władzy, ale zarazem ma ona dla niej również niewolniczą nieufność i niechęć, a czasem nawet nienawiść. Jest to świadectwem braku uspołecznienia i braku poczucia prawnego. Wobec przedstawicieli władzy czuje się dzisiejszy chłop z nad Łososiny, jak za czasów poddaństwa, wydanym na łaskę i samowolę – słowem istotą, której byt nie jest określony ani zabezpieczony żadnymi prawami. Koniecznym tego następstwem jest, że się nie może dotąd oswoić z warunkami i prawami, które od dawna posiada”.

Słowa te pochodzą z 1903 r. Franciszek Bujak urodził się w chłopskiej rodzinie i po prostu przywoływał kategorie, które były powszechnie używane wówczas przez klasę ludową. „Chłop jeszcze sprzed 50 laty – wspominał w latach 30. XX w. Wincenty Witos – uważał się sam za

niższe i mniej wartościowe stworzenie od innych. (...) Był niewolnikiem tak z krwi, tradycji, wychowania, jak i z własnej woli”. Jan Sztorc – chłopski poseł na sejm wiedeński – w liście z 1848 r. przekazywał swojej gromadzie informację o ostatecznym zniesieniu pańszczyzny tymi słowami: „Nie musicie już nikomu robić pańszczyzny, ani dawać czynszu, bo nie jesteście żadnymi niewolnikami, lecz wolnym niepodległym ludem”.

Dopiero w PRL zaczęto utrzymywać, że pańszczyzna i niewolnictwo nie mają ze sobą nic wspólnego. Idea ta była propagowana przez historyków gospodarczych wywodzących się ze szkoły marksistowskiej. Twierdzili oni, że oba ustroje przypisane są do innych epok – niewolnictwo do starożytności, pańszczyzna zaś do średniowiecza. Zwracano uwagę na fakt, że systemy te istotnie różniły się pod kątem formalnoprawnym. Rzymski czy amerykański niewolnik był traktowany jak przedmiot, na równi z narzędziami czy inwentarzem, polski chłop

zaś posiadał „osobowość prawną”. Mógł (w ograniczonych warunkach) procesować się z panem lub skarżyć się na okrutnego dzierżawcę. Mógł też posiadać własność czy przekazywać ją w spadku. Dlatego twierdzono, że pańszczyzna jest łagodniejsza niż niewolnictwo, a porównywanie obu systemów stanowi nadużycie. Statystyczne analizy produktywności folwarków, które dominowały w peerelowskich publikacjach, patrzyły na dawną wieś z lotu ptaka. Nie było z tej perspektywy widać ogromu przemocy, który charakteryzował codzienne relacje między chłopami a szlachtą. A ta miała znaczenie kluczowe. Jak zauważył już Anzelm Gostomski – XVI-wieczny autor podręcznika ekonomicznego – produkcja folwarczna opierała się na dwóch filarach: przymusowej pracy oraz szubienicy.

Dla Bujaka, Witosy czy Sztorca pańszczyzna nie była abstrakcyjnym akademickim konstruktem, ale żywym wspomnieniem. Kojarzyła się jednoznacznie z biciem. Tak w rodzinnych stronach Jana Słomki (autora pamiętnika wydanego w 1912 r.) zapamiętano pańszczyznę: „Człowiek gorzej wtedy był traktowany niż teraz to bydlę (...). Bili w polu i w domu za lada bagatelę tak, że tego, co od starszych ludzi słyszałem, opisać nawet nie można i jest to wprost nie do uwierzenia, jak się nad ludem pastwili”. Kolejne pokolenia intelektualistów o chłopskich korzeniach próbowali zrozumieć, jakie piętno pańszczyzna wywarła na ludzką psychikę – nawet wiele lat po jej zniesieniu. W czasach, gdy wieś badał Bujak, galicyjscy chłopci nie tylko mieli podmiotowość prawną, ale też dysponowali własnym samorządem, mogli wybierać posłów na sejm czy posyłać dzieci do szkół. Mimo tego że teoretycznie dysponowali całą paletą formalnych praw, cały czas cierpieli na „brak poczucia prawnego” – jakby byli niewolnikami. Coś powstrzymywało ich od tego, aby z tych praw korzystać. Zdaniem Bujaka i innych przy czyną tego stanu rzeczy było dziedzictwo pańszczyzny.

Słów brak. Dla rozwikłania zagadki pańszczyzny istotne nie jest to, czym była w teorii, ale w praktyce. Witos – urodzony w 1874 r., a zatem blisko cztery dekady po zniesieniu pańszczyzny w Galicji – zauważał, że w rozmowach o przeszłości, które podслуchiwał jako dziecko, „górowały zawsze wiadomości o pańszczyźnie i strasznych praktykach na chłopach przez szlachciców dokonywanych”. Wymieniał też znane mu osoby, które były świadkami tychże praktyk. Na przykład Jędrzej Podlasek „patrzył dość długo na niewolę pańszczyźnianą, z gniewem i oburzeniem opowiadał o okrucieństwach na chłopach przez różnych ekonomów dokonywanych”. Choć hasło „pańszczyźnianych okrucieństw” czy „strasznych praktyk” powraca we wspomnieniach Witosy, nie znajdziemy tam ani jednego szczegółowego opisu takiego zdarzenia. Jak zauważył Słomka, skala pańszczyźnianej przemocy była tak duża, że trudno znaleźć słowa, które by ją wyraziły. Zwyczajnie nie mieści się to w głowie.

Aby jednak nie zostać gołosłownym, Witos wspominał sytuację, której sam był świadkiem jako dziecko, gdy pracował na dworskim polu: „Ekonomi i polowcy popędzali pracujących krzykami i przekleństwami, a bardzo często pomagali sobie sękatą łagą. Obrzucali oni specjalnie ostatnimi wyrazami i obelgami pracujące dziewczęta i starsze kobiety, które zalewa-

jąc się łzami znosiły to cierpliwie. Sam byłem świadkiem, jak (...) polowcy nazwiskiem Sula, idąc koło pochyłonych nad pracą kobiet, każdą z nich uderzył łagą niespodziewanie z tyłu, rzucając przy tym obrzydliwe i ordynarne przekleństwa. Odpowiedzią było ciężkie przytłumione westchnienie, bo poniewierane robotnice bały się nawet zapłakać, ażeby nie wywoływać wściekłości siepaczy”.

Różnica między okresem pańszczyźnianym a czasami dziesięć Witosy polegała jedynie na tym, że po zniesieniu pańszczyzny w folwarkach pracowano za (liche) pieniądze, a nie za darmo. Urodzony w 1800 r. (w zaborze rosyjskim) Kazimierz Deczyński przytaczał w pamiętniku podobne sytuacje: „Rozgniewany pan dzierżawca z nieposłuszeństwa bije, tłucze chłopów po głębie, targa za długie włosy, każe pokładać na ziemię i bić czterdzieści lub pięćdziesiąt batów, mówiąc: »Szelmko, chłopie, bat to jest dla ciebie prawo, a twój przywilej i skargę każe ci na twojej dupie przykleić i batem posiekać«”.

Urodzony w 1820 r. Jan Rak, który również zasmakował pańszczyzny na własnej skórze, napisał o przemocy taki wiersz: „Było to w samo południe./ Dzień skwarny we żniwa./ Żął każdego, co sił stało (...)/ A tu wołają: dożynaj./ Bo się podgoni! Wyrok jak na dłoni./ Nastąpiła egzekucja./ Oj, biłże, bił, bestyja./ A chociaż byłem mały./ Włosy mi dębem stały/ I nogi od strachu drżały”. Jakub Wojciechowski, urodzony w 1884 r. w zaborze pruskim (pańszczyznę zdemonstrowano tam ponad pół wieku wcześniej), przytaczał analogiczną sytuację, której był świadkiem jako dziecko. Nadzorca bił kobiety pracujące w polu, dorzucając do tego obelgi: „Kurwy zapamiętały, do burdela was posłać, nie tu do pracy i się z wami truć. Wam, psiekrwie kurwy, dynamitu do pizdy nakłaść i w powietrze was posłać”.

Terakotowa figura
włościanina
z prosięciem; projekt
Antoniego Popiela,
1920–30 r.



Psychiczna jedność klasy ludowej. „Co wieś, to inna pieśń”, powtarzali polscy etnografowie. „Na skali znanych różnicowań terytorialnych – od minimum do maksimum – obejmujących całą kulę ziemską różnicowanie w [dawniej] Polsce zbliżone było do maksymalnego” pisał jeden z nich, Jacek Ołędzki. Choć polska wieś była niezwykle różnorodna, to włościanie z różnych jej zakątków mieli jedno wspólne doświadczenie – folwarcznej przemocy. Witos dzięki swojej działalności publicznej miał doskonałe rozeznanie w tym skomplikowanym archipelagu lokalnych kultur. „Różnice, i to nieraz bardzo znaczne, było widać w stosunkach ekonomicznych, postępie świadomości, ubiorach, zwyczajach nieco odmiennych. Jeśli jednak chodziło o charakter, marzenia, przyzwyczajenia, zalety czy braki, to wszyscy byli do siebie podobni, jak dwie krople wody”. Różnorodność oraz podziały były zewnętrzne. W środku chłop był identyczny.

Na czym polegała ta psychiczna jedność klasy ludowej? Pańszczyźniacy nie zostawili po sobie wielu źródeł, więc bardzo trudno to odtworzyć. Wyjątkowym dokumentem, który pozwala zajrzeć w głąb pańszczyźnianej duszy, są dwie publikacje Adama Bućkiewicza, na których niżej podpisany opiera się w książce „Chamstwo” i które nie były wcześniej wykorzystywane przez historyków. Bućkiewicz był szlachcicem, który w 1831 r. – najprawdopodobniej nie chcąc brać udziału w powstaniu listopadowym – zatrudnił się incognito jako parobek w chłopskim gospodarstwie. Tak jak Bronisław Malinowski prawie sto lat później



przewodził badania terenowe na Wyspach Trobrianda, żyjąc pośród analizowanych przez siebie ludów, tak Bućkiewicz, żyjąc chłopskim życiem, zyskał – jak byśmy to dziś powiedzieli – insajderską wiedzę. Jako jeden z nielicznych nie patrzył na wieś (tylko) oczami dworu, ale też potrafił ujrzeć ją tak, jak widzieli ją chłopci.

„Włościanie pańszczyznowi – zauważył – żyli jakby w mglistej, zgęszczonej i zgniętej atmosferze”. Jak rozumieć to zdanie? Życie pańszczyzniane to życie w ciągłym strachu, w konieczności nieustającego oglądania się za plecy. Czasami dosłownie – jak w historii przytoczonej przez Witosa, gdzie nadzorca uderza pracujące kobiety od tyłu, z zaskoczenia. W takiej praktyce nie chodzi tylko, aby kogoś ukarać, ale też aby zastraszyć. W efekcie, jak ujął to Witos, „chłop żył prawie codziennie nie odstępującymi go obawą i strachem”. I dalej: „Strach niemal przed wszystkim i przed wszystkimi, niewiara w swoje siły, niemożliwość zmiany, robiły z [chłopa] posuwający się mechanicznie automat pozbawiony woli”.

To jest właśnie kwintesencja każdego systemu niewolnej pracy – arbitralność przemocy, która sieje strach i odbiera jej ofiarom elementarne poczucie bezpieczeństwa i człowieczeństwa. Tego rodzaju praktyki nie zniknęły wraz z formalnym zniesieniem pańszczyzny. Witos przytacza przykład Jana Głowackiego, który pracował jako leśny w okolicznym majątku. „Mając spore dochody i pieniądze, mógł sobie pozwolić niemal na wszystko”. Sprawował we wsi władzę niemalże absolutną, co lubił też podkreślać. „W karczmie codziennie prawie szukał amatorów, którym za każde uderzenie w twarz płacił kwaterek wódki”. Sterroryzował społeczność do tego

Chłopi karani
gąsiorem (po lewej)
i chłostą; gwasze
Jana Piotra Norblina,
XVIII w.

stopnia, że „chłopi wszyscy kłaniali mu się nisko, ale tylko ze strachu, bo w gruncie rzeczy go nienawidzili, trzymając się możliwie najbardziej z daleka”.

Dwa oblicza, dwie dusze. Obserwacja Witosa pokrywa się z tym, o czym pisał Bujak – współludźmiem w duszy włościan „niewolniczej uległości” obok „niewolniczej nieufności i nienawiści” wobec władzy. Chłopi mieli dwa oblicza. „Śmiało powiem – pisał Bućkiewicz – że ci, co opisują włościan litewskich, widząc ich za domem, w kościele, a nawet w karczmie, kiedy są nie-co pijani, nie znają ich zdemaskowanych, bo oni i dawniej nie pokazywali się, i dziś nie pokazują się inaczej jak zamaskowani”. Uległość była maską, którą pańszczyźniacy musieli zakładać, aby jakoś przetrwać w świecie nasączonym przemocą. W sytuacji totalnej zależności, gdy twój los (a często i życie) zależy od czyjegós widzi-mię, będziesz robił wszystko, żeby tę osobę zadowolić. Tomasz Nocznicki wspominał sytuację, o której słyszał jako dziecko, gdy dziedzic za drobną kradzież skazał swoich poddanych na szubienicę: „Gromada struchlała, osądzeni, ich żony z małymi dziećmi rzucili się z lamentem na ziemię, zaczęli prosić, błagać o zmiłowanie. Pan nie ustępował. Wtedy najstarsi ludzie (...) uklękli przed dziedzicem na kolanach, poczołgali się do stóp jego i te stopy całując, błagali”.

Po co ten cały spektakl? Dziedzic, wydając tak surową karę za drobne przewinienie, zapewne nie chciał śmierci swoich poddanych, ale jedynie użył tej sytuacji jako pretekstu do pokazania, kto tu rządził. Cała wieś musiała sama poniżyć się na jego oczach, płaszcząc się przed nim

i błagając o łaskę. Pan ostatecznie wykazał się wyrozumiałością i zamienił karę śmierci na „zwykłe” bicie. To właśnie jest kwintesencją relacji niewolniczej, w której jedna strona ma absolutną władzę nad drugą. Nie inaczej wyglądały relacje między panami a niewolnikami w nowożytnej Ameryce. Karaibski psychiatra i filozof Frantz Fanon w książce „Czarna skóra, białe maski” (1952 r., polskie wydanie 2020 r.) opisuje psychiczny dualizm: dwulicowość (byłych) niewolników, którzy z jednej strony odgrywają spektakl uległości, ale z drugiej, gdy nikt nie patrzy, pokazują prawdziwe, gniewne oblicze.

Identyczny argument, bazując na doświadczeniu polskiej pańszczyzny, przedstawił już w 1904 r. Jakub Bojko w eseju „Dwie dusze”. Pańszczyzna, twierdził, „zabiła w chłopie człowieka, a zrobiła po prostu grat, maszynę”. Zahukany i zastraszonego włościanin był ofiarą przemocy – zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Ale chłop upokorzony i upodlony nie przestawał czuć się człowiekiem. Bojko: „Wolną duszę można barbarzyńskimi środkami gnębić, można prześladować, zabijać ciało i palić na stosach, ale jej zabić nie można”. Innymi słowy, osoba będąca w relacji niewolniczej jest jednocześnie przedmiotem i podmiotem, jest zarówno martwa, jak i żywa. Orlando Patterson w książce „Slavery as Social Death” (1980 r.) opisuje ten paradoks jako zjawisko społecznej śmierci. Osoby żyjące w systemach niewolnej pracy to ludzie, których systematycznie – właśnie za pośrednictwem bicia – pozbawia się człowieczeństwa. Także amerykańscy niewolnicy, choć w świetle prawa byli przedmiotami, w praktyce nie przestawali być ludźmi – również dla ich białych właścicieli.

Żywe trupy. Na Karaibach klasa ludowa wyrażała ów paradoks, opowiadając sobie historie o zombie – żywych trupach. W folklorze polsko-ukraińsko-białoruskim mamy analogiczną postać upiora. Zanim został przejęty przez XIX-wieczną kulturę literacką i stał się wampirem wysysającym krew, był osobą o dwóch duszach – jednej żywej, a drugiej martwej. Nie ma żadnych formalnych związków między Karaibami a dawną Rzeczpospolitą – a mimo to ludzie wykonujący przymusową pracę w obu miejscach opowiadali bardzo podobną historię. Historię o tym, jak życie w ciągłym strachu i pod groźbą przemocy sprawiło, że czuli się jak żywe trupy. W społeczeństwach niepiśmiennych klasa ludowa nie tworzyła traktatów filozoficznych. Ale nie oznacza to, że nie potrafiła myśleć abstrakcyjnie – figura zombie/upiora jest ludową teorią, która wyraża paradoks społecznej śmierci.

Na tym właśnie polega analogia między pańszczyzną a niewolnictwem. Nikt przy tym nie twierdzi, że pańszczyźniacy byli wyłącznie niewolnikami albo że spędzali większość swojego życia zakuci w kajdany. Historia przytaczana przez Nocznickiego pokazuje, że szubienica nie była po to, aby na niej ciągle ktoś wisił, ale stanowiła straszak – fundament folwarcznego terroru. Nie można jednak rozpatrywać przemocy w kategoriach statystycznych. Wystarczy przecież zostać raz zgwałconą, aby być ofiarą przemocy. Wystarczy być raz wychłostanym do nieprzytomności, aby doświadczenie to zostawiło piętno na czyjejś psychice. Choć w chłopkich wspomnieniach przewija się informacja, że przemoc była powszechna oraz stosowano ją często, to nie należy tego rozumieć dosłownie. Kluczowe jest to, na co zwrócił uwagę Słomka: „Bili za lada bagatelę”.

Przemoc mogła przyjść w każdej chwili, była zupełnie arbitralna i niespodziewana. Daniel Beauvois w książce „Trójkąt ukraiński” przytacza dane o przemocy na chłopach z przełomu 1837 i 1838 r. z guberni kijowskiej: „16 grudnia 1837 r. Ekonom L. Wierzbowski pobił dwóch

chorych chłopów, z których jeden zmarł. Wyrok: miesiąc aresztu i odbycie zadane przez księdza pokuty. 18 grudnia 1837 r. Ekonom K. Kocubiński w majątku Madejskiego wymierzył karę, która »pociągnęła za sobą zgon«. Został wypuszczony na wolność. 2 stycznia 1838 r. Na skutek razów zadanych przez polskiego ekonoma w majątku Dawidowa chłopka poroniła. Dwa tygodnie aresztu”. I tak dalej. W ciągu dwóch miesięcy odnotowano kilkanaście podobnych przypadków. W guberni kijowskiej żyło wówczas ponad milion chłopów. Kilka zgonów miesięcznie to nie jest szczególnie dużo. Ale istotne jest tutaj to, że informacje o tego rodzaju nadużyciach rozchodziły się po wsiach błyskawicznie. Były one żywym dowodem na to, że włościanie nie mogli czuć się bezpiecznie, szlachta zaś oraz folwarczni nadzorcy mogli czuć się bezkarni. To wystarczyło, aby ludność wiejska żyła w „gęstej, mglistej, zagęszczonej” atmosferze. Bowiem każdy i każda, w każdej niemal chwili, mogli stać się ofiarą przemocy.

Można też wyjaśnić to, przytaczając analogię ze współczesnego świata. W 2023 r. 223 osoby o czarnym kolorze skóry zginęły z rąk policji w Stanach Zjednoczonych. Społeczność afroamerykańska liczy tam ponad 45 mln osób. Znow, 223 ofiary to może wydawać się mało. Jednakże jeśli masz czarny kolor skóry, to prawdopodobieństwo, że policja otworzy do ciebie ogień podczas interwencji, jest 21 razy większe, niż gdy masz białą kolor skóry. Jak w przypadku George’a Floyda, którego policjant dosłownie udusił na ulicy, przyciskając go podczas zatrzymania do ziemi. Jego ostatnie słowa: „Nie mogę oddychać” stały się hasłem ruchu przeciwko brutalności policji w Ameryce. A każda osoba o niebiałym kolorze skóry, gdy widzi policjanta, nawet podczas rutynowej kontroli drogowej, ma powody, by obawiać się o swoje życie.



Jan Słomka, wójt Dzikowa (dziś część Tarnobrzega), autor jednego z pierwszych chłopskich pamiętników, 1927 r.

Różnice i podobieństwa. Czy to oznacza, że pańszczyzna i niewolnictwo były tym samym? Oczywiście, że nie. Podstawowa różnica polega na tym, że piętno niewolnictwa w Ameryce wciąż wyraźnie jest widoczne w strukturalnym rasizmie. Polski policjant nie jest w stanie odróżnić, czy zatrzymywana przez niego osoba jest potomkiem chłopów czy szlachty. Różnice klasowe, niegdyś widoczne gołym okiem, zaczęły się w XX w. zacierać. W 1921 r. zniesiono ostatecznie szlacheckie przywileje, w 1944 r. zaś zlikwidowano folwarki. Przed potomkami chłopów, również pańszczyźnianych, otworzyły się bezprecedensowe wrota mobilności społecznej. Całe miliony skwapliwie z tej możliwości skorzystały. Zamiast rozpatrywać przeszłość, potomkowie chłopów woleli patrzeć przed siebie.

W czasach gdy gospodarką folwarczną zaczęli zajmować się peerelowscy historycy, osób, które pamiętały pańszczyźniane okrucieństwa albo znały tych, którzy ich sami doświadczyli, praktycznie nie było. Słomka zmarł w 1932 r., Nocznicki w 1944 r., Witos rok później, zaś Bujak w 1953 r. Wraz z odejściem pokolenia ostatniego, dla którego pańszczyzna była żywym wspomnieniem, stała się ona coraz bardziej odległą oraz abstrakcyjną kwestią. Dlatego tak łatwo w PRL upowszechniono – w publikacjach naukowych, w szkolnych podręcznikach czy dziełach kultury – obraz dawnej „wsi spokojnej, wsi wesolej”. Obraz ten jest w zasadzie mitem, którego główną funkcją było przysłonięcie faktu, że przez blisko trzy stulecia na ziemiach polskich funkcjonował okrutny system przymusowej pracy. Osoby, które doświadczyły go na własnej skórze, oraz ich bezpośredni potomkowie nie mieli wątpliwości, nazywając go niewolnictwem.

KACPER POBŁOCKI